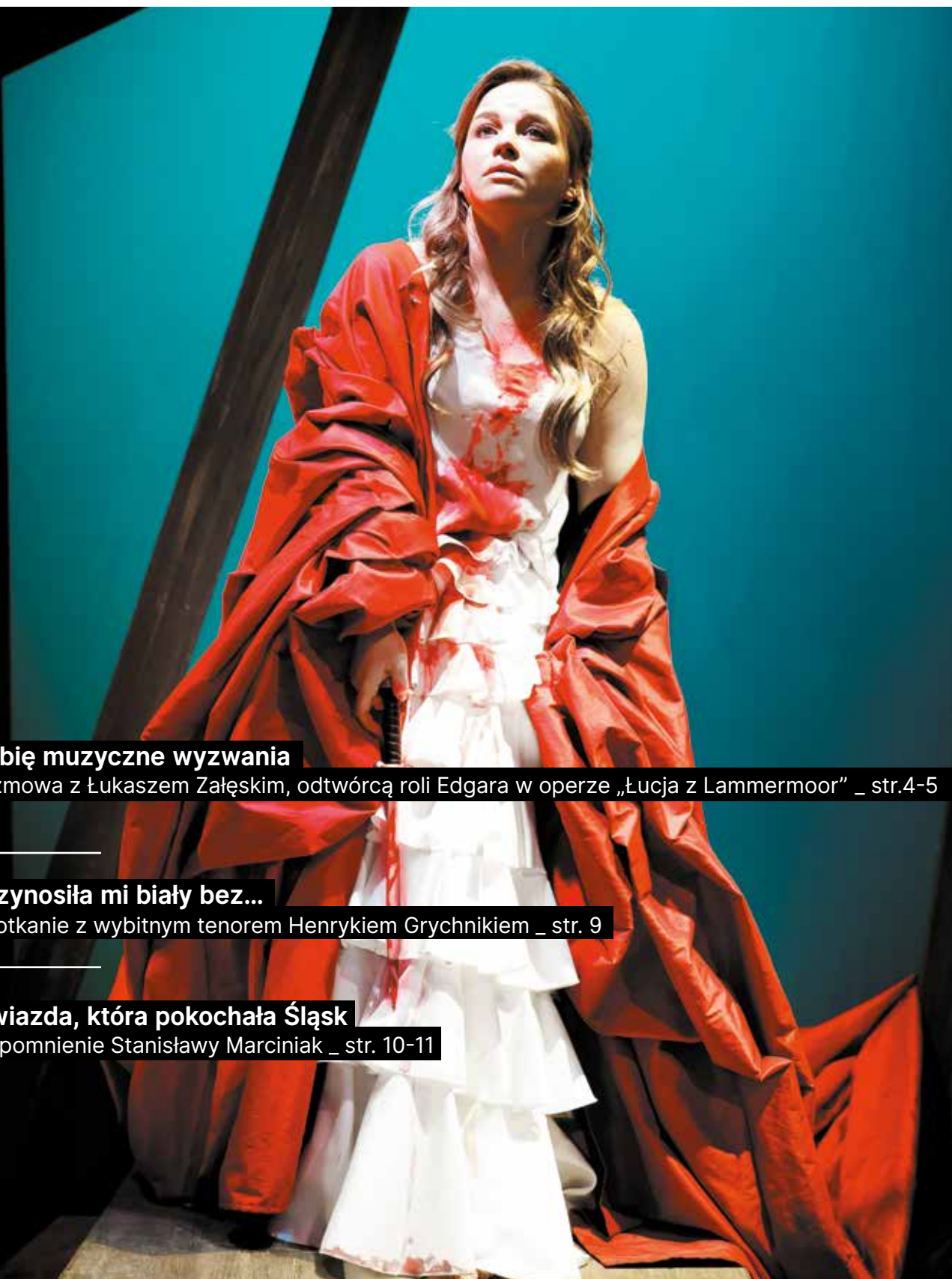


OPERA *café*



Lubię muzyczne wyzwania

rozmowa z Łukaszem Załęskim, odtwórcą roli Edgara w operze „Łucja z Lammermoor” _ str.4-5

Przynosiła mi biały bez...

spotkanie z wybitnym tenorem Henrykiem Grychnikiem _ str. 9

Gwiazda, która pokochała Śląsk

wspomnienie Stanisławy Marciniak _ str. 10-11



SZTUKĘ CENIMY WYSOKO

PKO Bank Polski partnerem 75 jubileuszowego sezonu artystycznego Opery Śląskiej.



Bank Polski
dzień dobry

ARS translationis
KANCELARIA TŁUMACZY
PRZYSIĘGLYCH

www.tlumaczeniaprzsiegle.pl

Bytom, ul. Kościuszki 9/34, Katowice, Al. Korfantego 141a
tel. 32 282 42 78, 661 200 200, 722 200 100

STEINWAY & SONS

PERFEKCJA
DŹWIĘKU



ANOSALON
RIFF

RIFF PIANOSALON WARSZAWA
UL. ORDYNACKA 10/12
TEL. 22 826 36 47

RIFF PIANOSALON KRAKÓW
UL. BASZTOWA 9
TEL. 797 023 732

Dystrybutorem instrumentów STEINWAY & SONS w Polsce są salony muzyczne RIFF

Razem w każdym wymiarze



foto: Kinga Karpach & Daniel Zarewicz

Drozy Melomani, kiedy otwieraliśmy obecny, 76. sezon, przepętniała nas nadzieja, że uda nam się szybko powrócić do rzeczywistości sprzed pandemii. Z zachowaniem reżimu sanitarnego i ograniczeniami liczby widzów zaprezentowaliśmy premierę spektaklu teatralno-muzycznego „Callas. Master Class”, a w następnych tygodniach powróciły na scenę opery i operetki. Koronawirus zweryfikował jednak kolejne nasze plany i musieliśmy wstrzymać działania w naszej siedzibie.

Graliśmy dla Was w internecie, prezentując różnorodny repertuar, o czym więcej możecie przeczytać na dalszych stronach Opera Cafe. Największym wyzwaniem była jednak premierowa transmisja na żywo opery „Łucja z Lammermoor” Gaetana Donizettiego pod kierownictwem muzycznym Francka Chastusse Colombiera z udziałem wspaniałych solistów. W roli tytułowej wystąpiła Gabriela Gołaszewska, rolę Enrico kreował Stanislav Kuflyuk, a gościnnie partię Edgardo zaśpiewał Łukasz Załęski.

Nasza wirtualna widownia była imponująca, spektakl obejrzało ponad 5 tysięcy melomanów! Mnóstwo życzliwych komentarzy i wsparcie, które otrzymaliśmy, są dla nas bezcenne. Obok naszych stałych,

wiernych melomanów, w wirtualnej rzeczywistości przywitaliśmy także nowych widzów!

Ciesząc się, że jesteście z nami także w internecie mamy nadzieję, że już na początku 2021 roku wrócimy do Was ze stałym repertuarem, a także z premierami „Requiem d-moll” W. A. Mozarta i „Jaskółka” G. Pucciniego - koprodukcji z teatrem niemieckim z Meiningen.

Kochani! Świąta zawsze spędzaliśmy razem. Wieczór kolędowy w Operze Śląskiej gromadził całe rodziny. Nie wyobrażaliśmy sobie, aby w tym roku tego momentu zabrakło. Dlatego, chociaż nie możemy Was zaprosić do naszej siedziby, koncert kolęd w wykonaniu artystów Opery Śląskiej – prosto z naszej sceny – będziecie mogli usłyszeć w swoich domach! Zagościmy u Was w wieczór wigilijny, a także 25 grudnia, za pośrednictwem TVP3 Katowice. A sylwestrowy wieczór już tradycyjnie spędzimy z dobrą muzyką – zapraszamy na „Zemstę nietoperza” J. Straussa. Spektakl zobaczymy na antenie TVP 3 Katowice oraz na stronie vod.tvp.pl. Bądźmy razem!

Z okazji świąt Bożego Narodzenia, chciałbym życzyć wszystkim melomanom i pracownikom Opery Śląskiej, aby ten czas wypełniło ciepło naszych serc, a Nowy Rok 2021 obdarzył zdrowiem i przyniósł wiele spotkań w wirtualnej przestrzeni, ale przede wszystkim na widowni i scenie Opery Śląskiej. Bądźmy razem!

Lukasz Goik
dyrektor Opery Śląskiej

Niech w ten wyjątkowy czas świąt Bożego Narodzenia zagości dobro i miłość.

Poczucia bliskości, radości ukrytej w nutach kolędy, blasku świec dającego nadzieję

oraz pełnego pięknych, artystycznych doznań

Nowego 2021 Roku

życzą

Dyrekcja i Zespoły Opery Śląskiej

Opera Śląska w Bytomiu działa od 14 czerwca 1945 roku – premiery „Halki” Stanisława Moniuszki, pierwszego spektaklu operowego po wojnie.

Wydawca: Opera Śląska, ul. Moniuszki 21-23, 41-902 Bytom, www.opera-slaska.pl

Redaguje kolegium: Regina Gowarzewska (redaktor prowadząca), Magdalena Nowacka-Goik, Anna Włodarczyk, Jakub Talarczyk

Kontakt: tel. 32 396 68 08, e-mail: opera@opera-slaska.pl

Zdjęcie na okładce: Krzysztof Bieliński

Projekt i skład: ARF DESIGN - www.arf.com.pl

Śląskie.

OPERA ŚLĄSKA
W BYTOMIU

Opera Śląska w Bytomiu jest instytucją kultury
Samorządu Województwa Śląskiego

LUBIĘ MUZYCZNE WYZWANIA

Z tenorem Łukaszem Załęskim, odtwórcą roli Edgara w operze „Łucja z Lammermoor” (wznowienie 5 grudnia 2020) rozmawia Regina Gowarzewska.

Ile lat minęło od Twojego pierwszego występu w Operze Śląskiej?

Och, minęło dokładnie 6 lat, a swoją drogą również była to partia Edgara.

Przeczytałam w jednym z wywiadów, że właśnie zaśpiewanie tej roli w Bytomiu uważasz za swój prawdziwy debiut sceniczny.

Tak, miało to miejsce dokładnie rok po ukończeniu moich studiów. Wcześniej, jeszcze za czasów studenckich oraz od razu po dyplomie, współpracowałem regularnie z Teatrem Muzycznym w Łodzi, na którego deskach kreowałem głównie role operetkowe w takich dziełach, jak „Kraina uśmiechu”, „Wesoła wdówka” czy „Zemsta nietoperza”, lecz muszę przyznać, że cały czas o wiele bardziej pociągał mnie repertuar operowy. Co więcej, to właściwie szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że zostałem zaproszony na przesłuchanie do roli Edgara w Operze Śląskiej, które zakończyło się dla mnie niezwykle pomyślnie. Co prawda pierwsze kroki na scenie operowej stawiałem podczas światowej prapremiery opery „Kochankowie z klasztoru Valdemosa” Marty Ptaszyńskiej, jednak była to rola drugoplanowa. Mam wiele pozytywnych i miłych wspomnień związanych z moim debiutem w „Łucji z Lammermoor”. Dla młodego artysty, który dopiero rozpoczyna karierę możliwość współpracy z doświadczonymi realizatorami oraz starszymi, kolegami jest niezwykle cenna, inspirująca i budująca. Ze Staszkiem Kuflyukiem mieliśmy już przyjemność spotkać się na scenie kilkakrotnie, m.in. w realizacji „Don Carlosa” w Operze Nova w Bydgoszczy. Bardzo się cieszę, że znów mogliśmy razem współpracować. Wracając jednak do opery Donizettiego, to przyznam szczerze, że dla 25-letniego tenora, który dopiero jest na początku swojej kariery, partia Edgarda była sporym wyzwaniem. Ja jednak kocham mierzyć się z niełatwymi zadaniami, które zresztą niesamowicie napędzają mnie do pracy. Nawiasem mówiąc, do dziś mam sporo respektu przed tą rolą. Co więcej, kreowanie i stawianie czoła wymagającym partiom to niejako mój „konik”. Na swojej drodze miałem kilka tego typu kreacji, m.in. partię Fausta w „Potępieniu Fausta” Hectora Berlioz, którą też miałem przyjemność wykonywać w bardzo młodym wieku.

Od debiutu minęło 6 lat; co w tym czasie wydarzyło się w Twoim życiu zawodowym?

Muszę przyznać, że sezon 2014/2015, który rozpocząłem właśnie wznowieniem „Łucji z Lammermoor” był dla mnie szczególnie pracowity. W tym okresie przygotowałem i zrealizowałem 11 partii (w tym wspomnianego już „Fausta”) na 4 polskich scenach operowych: w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie, w Teatrze Wielkim w Łodzi, w Operze Nova w Bydgoszczy oraz właśnie w Operze Śląskiej w Bytomiu. Była to naprawdę niesamowita szkoła życia. Pamiętam, że wakacje po tym niesamowicie wytężonym roku były bardzo upragnione i wręcz zbawienne, choć przyznam, że lubię pęd, który towarzyszy zawodowi śpiewaka i zawsze chętnie wracam do pracy po

letniej przerwie. Przez kolejne sezony stale współpracowałem z niemal wszystkimi scenami operowymi w Polsce, co zresztą czynię do dziś, jednak zdecydowanie najczęściej można mnie było słyszeć i oglądać w Operze Nova w Bydgoszczy. Każdego sezonu rosła też liczba przygotowywanych partii – obecnie w moim repertuarze znajduje się ponad 20 ról pierwszoplanowych, chociaż tak naprawdę wciąż jestem na początku swojej kariery.

Obecne zaproszenie do Opery Śląskiej, przyznane jako forma nagrody przez dyrektora Łukasza Goika, jest związane z Twoim sukcesem na I Konkursie im. Bogdana Paprockiego. Często słyszę, że dla młodego artysty propozycje są o niebo ważniejsze niż tytuł, a nawet sama nagroda finansowa. Jakie jest Twoje zdanie na ten temat?

Szczerze przyznam, że nie jestem typem konkursowym, głównie ze względu na brak czasu. Zwykle mój kalendarz jest mocno wypełniony i zwyczajnie w przeważającej większości terminy ze sobą kolidowały. Sam zresztą zdecydowanie bardziej wolę uczyć się poprzez występy na scenie. Dla I Ogólnopolskiego Konkursu im. Bogdana Paprockiego zrobiłem wyjątek, głównie ze względu na znamienite jury prezentacja przed nimi była wielką przyjemnością. Tym większą była też radość z rezultatu, czyli zdobycia I nagrody i szeregu nagród pozaregulaminowych. Co do nagród, to jak najbardziej propozycje udziału w spektaklach dla młodego artysty są niesamowitą okazją zarówno na zdobycie tak cennego doświadczenia, jak i obycia ze sceną. Ja, pomimo wciąż młodego wieku, mam możliwość występowania już od kilku lat i tym bardziej to doceniam. Na scenie mogę nie tylko szlifować moje umiejętności wokalne i aktorskie, ale także uczyć się pokory i szacunku do zawodu śpiewaka. Staram się też świadomie wybierać repertuar, by był najbardziej odpowiedni dla mojego głosu w danym momencie. Im dłużej pracuję na scenie, tym też lepiej jestem w stanie tego wyboru dokonać. Ponadto czym innym jest wykonywanie fragmentów partii, czy nawet całych partii z fortepianem, a czym innym wykreowanie roli na scenie z orkiestrą, z ruchem scenicznym i z partnerami, dlatego też uważam, że każdy młody artysta powinien dążyć do tego, by jak najszybciej znaleźć się na scenie.

Świat artystów zatrzymał się w czasie pandemii. Jeżeli nawet odbywają się koncerty i spektakle, to bez udziału publiczności i transmitowane są online. Co to oznacza dla Ciebie jako wykonawcy, jakie odczucia towarzyszą takim występom przy pustej widowni?

Obcowanie z publicznością dla artysty jest jak powietrze. Przez ostatnie lata byłem dość zajęтым artystą i w niemal każdym miesiącu występowałem kilkakrotnie na scenie, miałem kontakt z publiką, z muzyką na żywo. Teraz, gdy wszystko zatrzymało się właściwie z dnia na dzień, uczucie pustki było początkowo wręcz namacalnie wyczuwalne. Nie da się ukryć, że odbiór spektaklu operowego przez monitor i głośniki to nie to samo, jednak trzeba się dostosowywać do czasów, jakie nadeszły i wychodzić im naprzeciw. Widzę jak publika, pomimo braku

możliwości obcowania ze sztuką na żywo, łaknie kontaktu z operą i cieszę się, że chociaż w takiej formie możemy się zaprezentować. Bytomska „Łucja z Lammermoor” była moją pierwszą transmisją online bez udziału publiczności. Byłem podekscytowany tym nowym wyzwaniem i zupełnie dla mnie świeżą sytuacją oraz ciekawy, jak taka forma spektaklu zostanie przyjęta przez publiczność. Dodatkowo niepokoiło mnie to, że nie mam pełnej kontroli nad tym, co zobaczy i usłyszy widz, tak jak ma to miejsce w trakcie żywego spektaklu. Do tej pory brałem udział w jednym streamingu - „Thais” z Opery Bałtyckiej w Gdańsku, jednak odbyło się to tuż przed ponownym zamknięciem teatrów dla publiczności i wówczas na spektaklu była obecna publika. Było to zresztą moje pierwsze wystąpienie na scenie od czasu lockdownu (wcześniej miałem wystąpić jeszcze w spektaklach „Nabucco” w Operze Wrocławskiej, jednak w ostatniej chwili przedstawienia musiały zostać odwołane) i bardzo doceniam, że miałem tę możliwość.

Jakie plany zawodowe przekreśliła ci pandemia?

Och, było tego naprawdę sporo. Co więcej, nie tylko zostało mi uniemożliwione wystąpienie w blisko 30 spektaklach w Polsce m.in. „Cyganerii”, „Hrabinie”, „Falstaffie”, „Strasznym Dworze”, czy „Napój miłosny”, ale także z powodu pandemii przesunięte zostały moje plany debiutów zagranicznych, które miały odbyć się jeszcze w tym sezonie m.in. w Theater Bonn (jako Alfredo w „Traviacie”), czy w Tiroler Landestheater w Innsbrucku. W sezonie letnim 2021 miałem także wystąpić jako F.B. Pinkerton w najnowszej premierze „Madama Butterfly” na Festiwalu w Bregenz, jednak produkcja ta została przesunięta

Gabriela Gołaszewska najlepszą śpiewaczką operową w Polsce!



foto: Kinga Karpaci & Daniel Zarewicz

na rok następny. Cóż, we wszystkim jednak staram się znajdować pozytywne aspekty i cieszę się bardzo, że premiera została jedynie przeniesiona, a nie odwołana, dzięki czemu z rocznym opóźnieniem, ale jednak będę miał wielką przyjemność partię Pinkertona, którą zresztą uwielbiam kreować, zaprezentować na słynnej scenie na wodzie. Nie mogę się już doczekać!

Zauważyłam też, że lubisz muzyczne poszukiwania i ostatnio ogromną radość przyniosło ci śpiewanie utworów kompozytorów kompletnie nieznanych. Co w nich zobaczyłeś, czym cię zainteresowały?

Jest to długa historia, która swój początek miała właśnie podczas I Ogólnopolskiego Konkursu im. Bogdana Paprockiego. Poznałem wówczas barytona Szymona Mechlińskiego, który zaraził mnie swoją pasją do odkrywania nieznanych perełek polskiej sztuki operowej – dziś właściwie zupełnie zapomnianych. Szymon poświęca ogrom czasu i pracy na znajdowanie tych muzycznych arcydzieł, a ja mam ten zaszczyt i przyjemność móc przywrócić tę muzykę do życia. Naprawdę, jest coś niesamowicie magicznego w możliwości nagrywania utworów, które nigdy nie zostały zarejestrowane, jak było w przypadku arii Ransdorfa z opery „Margier” Konstantego Gorskiego. Co więcej, nie spodziewałem się, że tak wybitna część naszego operowego dziedzictwa została zapomniana. Do tej pory udało mi się nagrać dwie arie i jeden duet (właśnie z Szymonem), jednak przed nami kolejne sesje nagraniowe i już wiem, że przygotowane utwory również są niezwykle interesujące.

Na gali XIV Teatralnych Nagród Muzycznych im. Jana Kiepury, 28 września 2020r. Gabriela Gołaszewska, solistka Opery Śląskiej w Bytomiu, odebrała nagrodę w kategorii „Najlepsza śpiewaczka operowa”. Teatralne Nagrody Muzyczne im. Jana Kiepury to nagrody przyznawane przez Mazowiecki Teatr Muzyczny imienia Jana Kiepury od 2007 roku. Laureatami są najwybitniejsi artyści z szeroko rozumianego świata teatru muzycznego.

Teatralne Nagrody Muzyczne im. Jana Kiepury przyznawane są przez Mazowiecki Teatr Muzyczny imienia Jana Kiepury od 2007 roku. W kapitule zasiadli m.in. Iwona Wujastyk (przewodnicząca), prof. Izabela Kłosińska, Krystyna Mazurówna, Danuta Renz, Marek Chowaniec, prof. Ryszard Karczykowski, Andrzej Pągowski. Laureatami są najwybitniejsi artyści z szeroko rozumianego teatru muzycznego. Nie jest tajemnicą, że od czterech lat Opera Śląska w Bytomiu triumfuje podczas tego konkursu, zwłaszcza w kategorii śpiewak/śpiewaczka operowa. Artystka na scenie Opery Śląskiej kreowała partię Adiny (wraz z Andrzejem Lampertem w roli Nemorino) w operze „Napój miłosny” Gaetana Donizettiego. To właśnie tą rolą szczególnie zachwycała widzów i krytyków podczas premiery w grudniu 2019 roku. Gabriela Gołaszewska kreuje też rolę Sophie de Palmy, w spektaklu teatralno-muzycznym „Callas. Master Class” w reżyserii Roberta Talarczyka, którego premiera miała miejsce we wrześniu, natomiast w grudniu mogliśmy ją podziwiać w roli tytułowej premierze online opery „Łucja z Lammermoor” Gaetana Donizettiego.

„Łucja z Lammermoor”

fol. Krzysztof Bieliński



Anna Borucka (Alicja)



Łukasz Załęski (Edgar), Gabriela Gołaszewska (Łucja)



Gabriela Gołaszewska (Łucja)



Stanisław Kuflyuk (Henryk), Adam Sobierajski (Artur)



Scena zbiorowa



Łukasz Załęski (Edgar), Stanisław Kuflyuk (Henryk)



Gabriela Gołaszewska (Łucja), Stanisław Kuflyuk (Henryk)



Zbigniew Wunsch (Rajmund), Łukasz Załęski (Edgar), Gabriela Gołaszewska (Łucja)



Gabriela Gołaszewska (Łucja)

Premiera ONLINE na żywo prosto z Opery Śląskiej!

W sobotę 5 grudnia o godz. 18.00, odbyła się premierowa transmisja wznowienia scenicznego opery „Łucja z Lammermoor” Gaetana Donizettiego. Sprzedano prawie 5,5 tys. biletów! Po raz pierwszy w tym spektaklu prezentowanym przez operę w Polsce, można było usłyszeć harmonikę szklaną, a zagrała na niej Christa Schoenfeldinger z Wiednia.

W roli tytułowej – **Gabriela Gołaszewska**, laureatka XIV Teatralnych Nagród Muzycznych im. Jana Kiepury w kategorii Najlepsza śpiewaczka operowa 2019; Enrico (Henryk Ashton) – **Stanisław Kuflyuk**, laureat XIII Teatralnych Nagród Muzycznych im. Jana Kiepury w kategorii Najlepszy śpiewak operowy 2018; Edgardo (Edgard) – **Łukasz Załęski**, laureat I Nagrody I Ogólnopolskiego Konkursu Wokalnego im. Bogdana Paprockiego oraz Rajmund – **Zbigniew Wunsch**, Artur – **Adam Sobierajski**, Alicja – **Anna Borucka**, Norman – **Grzegorz Biernacki**

kierownictwo muzyczne: **Franck Chastrusse Colombier**

reżyseria: **Bert Bijnen**

scenografia: **Marc Thurow**

kostiumy: **Zana Bosnjak**

kierownictwo chóru: **Krystyna Krzyżanowska-Łoboda**

reżyseria światła: **Uri Rapaport**

realizator wznowienia: **Bogdan Desoń**

asystentki reżysera: **Bernadeta Maćkowiak, Anna Przedpełska**

asystent dyrygenta: **Jan Stańczyk**

Instytut muzyki i tańca



Spektakl współorganizowany i współfinansowany w ramach programu Instytutu Muzyki i Tańca „Dyrygent-rezydent”



Gabriela Gołaszewska (Łucja)

Okiem recenzentów

” Sławomir Pietras „Angora”

Gabriela Gołaszewska jest zjawiskiem wokalnie niezwykłym. Śpiewa zniewalające strofy włoskiego bel canta ze swobodą i lekkością bez jakichkolwiek trudności technicznych, którymi najeżona jest partia Łucji. Jej sopran liryczny dużej mocy z biegłością koloraturą jest pełen blasku i wyjątkowego piękna. (...) Mnie jak zawsze, ale również i tym razem w partii Lorda Henryka Ashtona, usatysfakcjonował Stanisław Kuflyuk, baryton jeżdżący do Teatru Bolszoi w Moskwie, gdzie między innymi śpiewa Eugeniusza Oniegina, artysta już z międzynarodową karierą, choć przed nim zapewne jeszcze o wiele większa.

” Adam Czopek „Maestro”

Bohaterką wieczoru była bez wątpienia Gabriela Gołaszewska, młoda śpiewaczka obdarowana przez naturę pięknym brzmieniem głosem o srebrzystej barwie. (...) Zachwyty budziła swoboda prowadzenia frazy. (...) Do tego należy dodać koloraturę wirtuozerię. (...) dzielnie dotrzymywał kroku, obdarzony mocnym, o wyrównanym brzmieniu barytonem Stanisław Kuflyuk w partii lorda Ashtona, okrutnego brata. Jego interpretacja sprawiła, że była to postać pełna pasji i determinacji w zmierzaniu do upragnionego celu. Na osobne słowa uznania zasłużył młody tenor Łukasz Załęski w partii Edgara, który ujął naturalną swobodą i elegancją prowadzenia frazy. Sumując: piękne wykonanie, udany wieczór przynoszący Operze Śląskiej zasłużony sukces i uznanie”

” Blog „Il dolce suono”

Wielką Sztuką jest przygotować taki spektakl, aby zachwycał we wszystkich aspektach: w warstwie wokalnej, aktorskiej, wizualnej Ten spełniał wszystkie te kryteria, oglądało się go z niewymuszoną przyjemnością oraz z żalem, że nie można było być obecnym na widowni. (...) Tytułową rolę wykonała Gabriela Gołaszewska. (...) Swoją grą i śpiewem uwydatniła uczucia znakomicie zobrazowane w muzyce Donizettiego. Prawdziwy popis swoich wokalnych możliwości zaprezentowała w scenie szaleństwa. Ten fragment opery należy do jednych z najbardziej wymagających w całej literaturze. Jej wykonanie było wybitne - uważam, że wiele śpiewaczek-odtwórczyń tej roli mogłoby się dużo nauczyć widząc, jak obłądnie można wykonywać tę scenę.

CHWAŁA NA WYSOKOŚCI... KOLEĐY ŚWIATA

TVP3
KATOWICE

Regina Gowarzewska

Trudno wyobrazić sobie Święta bez kolęd, wspólnie i radośnie wyśpiewywanych. W tę tradycję od lat wpisuje się Chór Opery Śląskiej, przygotowując koncerty i zapraszając publiczność do wspólnego przeżywania Bożego Narodzenia poprzez muzykę.

Co roku zapraszamy naszych Melomanów do Opery Śląskiej na wspólne kolędowanie. Obecnie jest to niestety niemożliwe. Tym razem to my gościmy w Waszych domach za pośrednictwem TVP3 Katowice. Zawsze staraliśmy się aby nasz koncert był zróżnicowany reperturowo, a w tym roku poza zespołem orkiestrowym usłyszymy również aranżacje z towarzyszeniem zespołu Szymona Klekowickiego. Mam nadzieję, że wspaniali soliści, których zaprosiłem do tego wyjątkowego wieczoru podarują nam chwile wzruszeń i radości – mówi Łukasz Goik, dyrektor Opery Śląskiej.

Koncert zostanie wyemitowany na antenie TVP3 Katowice – pierwsza część w wigilijny wieczór o 19.10, a druga w świąteczny poranek 25 grudnia o 10.00, a także na stronie vod.tvp.pl. W tym roku, wraz z Chórem, wystąpi Orkiestra Opery Śląskiej oraz znakomici soliści, których na co dzień oklaskiwac

można w wielkich kreacjach operowych: Gabriela Gołaszewska, Ewelina Szybilska, Andrzej Lampert, Stanisław Kuflyuk i Zbigniew Wunsch pod kierownictwem muzycznym Jana Stańcziaka. Towarzyszy im również zespół Szymona Klekowickiego. W programie znajdują się najpiękniejsze polskie kolędy, jak „Przybieżeli do Betlejem”, „Bracia patrzcie jeno” czy „Lulajże Jezuniu”, ale sięgniemy też po te, które przybyły do nas z różnych krajów, nawet z Afryki czy Ameryki Południowej, wpisując się w nasze tradycje kolędowania w Operze Śląskiej. Nie zabraknie też popularnych piosenek świątecznych. Mamy nadzieję, że piękne głosy i ciekawe aranżacje (ich autorami są: Łukasz Unger, Adam Jarzmik, Przemysław Zych i Szymon Klekowicki) przyniosą naszym słuchaczom wiele świątecznej radości.

Pokoleđujmy wspólnie – w domach, łącząc się z Operą Śląską na antenie TVP3 Katowice!

fot. Karol Fatyga



Gabriela Gołaszewska



Stanisław Kuflyuk, Gabriela Gołaszewska, Andrzej Lampert, Ewelina Szybilska, Chór Opery Śląskiej



Ewelina Szybilska



Scena zbiorowa

Przynosiła mi biały bez...

YouTube

Magdalena Nowacka-Goik

Henryk Grychnik, legendarny tenor liryczny o mozartowskiej biegłości technicznej, przez wiele lat związany etatowo z Operą Śląską, był gościem listopadowego spotkania z cyklu „Porozmawiajmy o operze”. Rozmowę z 87-letnim artystą poprowadziła tradycyjnie redaktor Violetta Rotter-Kozera, ale miała ona jednak odmienny charakter – publiczność nie była obecna na Sali im. A. Didura. Spotkanie wyemitowano na antenie TVP3 Katowice, a także w wersji online, na kanale YouTube Opery Śląskiej. Jest cały czas dostępne właśnie na tym kanale.

- Tu była zawsze świetna publiczność – wspominał tenor. – Jeszcze wtedy, kiedy byłem bardzo młody, pamiętam, że grano zawsze przy pełnej widowni. I to widowni o wyrobionych gustach, która uwielbiała „Łucję z Lammermoor” G. Donizettiego czy „Czarodziejski flet” W. A. Mozarta. Pamiętam pewną melomankę, która przyjeżdżała na spektakle z moim udziałem aż z Jaworzna. Po przedstawieniu wręczała mi biały bez... I wiem, że jeszcze nadal tu przyjeżdża – podkreślał tenor.

Mało brakowało jednak, aby zamiast stać się artystą, został sportowcem. – Byłem pływakiem, grzbietowcem, grałem także w piłkę wodną – opowiadał. Do śpiewania namówił go ksiądz, podczas kolędowej wizyty, proponując mu wstąpienie do zabrzańskiego chóru męskiego Bard. Członkowie chóru często występowali w kościołach właśnie m.in. z repertuarem kolędowym. Uznał, że ma talent i młody Henryk rozpoczął edukację muzyczną. Wspomina, że ludzie łaknęli muzyki, a koncerty odbywały się w różnych, czasem bardzo nietypowych miejscach, jak fabryka maszyn górniczych, a ludzie siedzieli na tokarkach, zasłuchani w śpiew Henryka Grychnika. Jego talent operowy został jednak szybko dostrzeżony. Śpiewał w Operze Krakowskiej partię Leńskiego w „Eugeniuszu Onieginie” P. Czajkowskiego, a następnie związał się z Operą Śląską, gdzie debiutował w „Łucji z Lammermoor” w 1960 roku. Ale występował także poza granicami Polski. Zdobył II nagrodę w Genewie, a pod koniec lat 60. otrzymał angaż solistyczny w Zurichu. – Otwierałem festiwal operowy rolę w „Czarodziejskim flecie”, śpiewałem też w „Uprowadzeniu

z Seraju” Mozarta i w „Rusałce” Antonína Dvořáka. Pilnowałem jednak, aby nie godzić się na śpiewanie partii dramatycznych. Byłem przecież tenorem lirycznym – podkreśla. Z tamtych czasów pamięta wiele anegdot. Jak choćby ta związana właśnie z „Czarodziejskim fletem”. – Było ciemno, potknąłem się o kabel i wyładowałem na scenie z hukiem, prawdziwy wyskok Tamino. Ale jakoś się pozbierałem i zacząłem śpiewać – śmiał się pan Henryk. Poza śpiewem operowym, jego repertuar obejmował także utwory o charakterze kantatowo-oratoryjnej, śpiewał kompozycje Krzysztofa Pendereckiego, którego poznał osobiście. Był też moment w jego karierze, kiedy po nagraniu radia berlińskiego oferowano mu angaż do Komische Oper Berlin na 7 tysięcy marek i własną willę. Polskie władze nie wyraziły jednak zgody. Poznał wielu wspaniałych śpiewaków, wśród nich samego Luciano Pavarottiego. Trema działała na niego mobilizująco, a swoich ról uczył się najczęściej w pociągu. I nie żałuje, że nie został za granicą, tylko na stałe związał się z Operą Śląską. – Tu zawsze była przyjazna atmosfera, artyści nie zazdrościli sobie. Śpiewałem z Wiesławem Ochmanem, a Andrzej Hiolski był moim wzorem jeśli chodzi o wokalistykę – przyznał.

Cały wywiad można zobaczyć na kanale YouTube Opery Śląskiej.



Henryk Grychnik i Violetta Rotter-Kozera, fot. Archiwum Opery Śląskiej



Zbigniew Wunsch, Ewelina Szybilska, Stanisław Kuflyuk



Scena zbiorowa

GWIAZDA, KTÓRA POKOCHAŁA ŚLĄSK

Elżbieta Grodzka-Łopuszyńska (absolwentka), Regina Gowarzewska (córka i absolwentka)

1 stycznia 2021 roku przypada 90. rocznica urodzin prof. Stanisławy Marciniak-Gowarzewskiej, wybitnej artystki i pedagoga, primadonny Opery Śląskiej

Pochodziła z Kresów, urodziła się w Tarnopolu, w domu, w którym wszyscy kochali muzykę, często wspólnie śpiewali, choć nikt nie był wykształconym muzykiem. Tam właśnie po raz pierwszy śpiewała utwory: Moniuszki, Chopina czy Niewiadomskiego, nie wiedząc jeszcze kto jest ich autorem. Lubiła śpiewać, ale powtarzała, że nigdy nie myślała, że będzie artystką. Chciała zostać nauczycielką....

W 1945 roku los rzucił rodzinę Marciniaków do Kędzierzyna-Koźła, gdzie Stanisława uzupełniła wykształcenie i zaczęła pracę – w księgowości w „Azotach”. Występując w zakładowym domu kultury szybko zyskała miano „Słowika Azotów”. Wtedy też podjęła decyzję o rozpoczęciu edukacji muzycznej w szkole w Gliwicach. Jej pierwszym i, jak powtarzała, najważniejszym pedagogiem była wybitna polska śpiewaczka Adrianna Lenczewska. Łączenie pracy z nauką i długimi dojazdami nie było łatwe, więc kiedy tylko Stanisława Marciniak próbowała przerwać edukację i poddać się, otrzymała od swojej profesorki list następującej treści: *Moje dziecko, jeżeli się rezygnuje z nauki to trzeba przynajmniej przyjąć i podziękować*. Pojechała więc do Gliwic, by usłyszeć: *To teraz pokaż, czy jeszcze umiesz śpiewać*.

Debiut i laury

Ostatecznie ukończyła studia wokalne w katowickiej Akademii w 1960 roku w klasie prof. Lenczewskiej, a po jej śmierci prof. Wandy Łozińskiej. Zadebiutowała na deskach Opery Śląskiej w tym samym roku partią Cho-Cho-San w „Madama Butterfly” Pucciniego, co dało początek jej wieloletniej, wspaniałej karierze wokalne, która trwała nieprzerwanie do 1986 roku. Rok debiutu był też rokiem, w którym zdobyła I nagrodę na Ogólnopolskim Konkursie Śpiewaczym w Katowicach oraz wyróżnienie na Międzynarodowym Konkursie Wokalnym im. F. Erkeła w Budapeszcie. Przywoziła nagrody z Warszawy, Wiednia i Tuluz, aż po „Grand Prix” na Międzynarodowym Konkursie Wokalnym w Liege w Belgii w 1961 roku.

Po debiucie Józef Michałowski napisał: *Ma bardzo piękną w gatunku głos. Umie go prowadzić. Jest muzykalna, rozumie co śpiewa, przeżywa, wkłada wiele uczucia*.¹ Natomiast Adolf Dygacz ocenił: *Stanisława Marciniak obdarzona jest głosem wyjątkowej piękności i siły, zaś studia w wyższej uczelni pozwoliły jej talentowi w pełni się rozwinąć i dojrzeć. Rola Cho-Cho-San wymaga wielkiego wysiłku i wytrzymałości fizycznej oraz wyjątkowego napięcia wewnętrznego. Młoda śpiewaczka*

nie tylko im sprostała, ale stworzyła kreację aktorską bardzo wyrazistą i sugestywną, zaś muzycznie dała prawdziwy pokaz sztuki wokalne na wysokim poziomie. Niewiele mamy śpiewaczek o tym talencie.² Po ukończeniu studiów brała udział w licznych koncertach solistyczno-kameralnych i recitalach. Występowała gościnnie na deskach Krakowa, Poznania, Wrocławia i Warszawy. Jednak przez ponad 20 lat Stanisława Marciniak związana była z Operą Śląską. Swoją pierwszą sezon artystyczny 1964/64 zaczęła kreacją Senty w „Holendrze Tulaczu” Wagnera. Oto co pisał o tym spektaklu Leon Markiewicz: *Z prawdziwą satysfakcją słuchało się głosu Stanisławy Marciniak. Szybkim przygotowaniem i wykonaniem partii Senty odniosła ona bardzo poważny sukces*.³

Wielkie role

Ten sam sezon zaowocował jeszcze pamiętną kreacją „Halki” (*być może najlepszą obecnie Halka w skali krajowej* – T. Kaczyński, „Ruch Muzyczny” nr 19, 1965 r.), w sumie w jej repertuarze znalazło się ponad 30 partii operowych, wymieńmy chociaż: Adalgizę i Normę (V. Bellini „Norma”), Tatianę (P. Czajkowski „Dama pikowa”), Lady Billows (B. Britten „Albert Herring”), Leonorę (G. Verdi „Trubadur”), Turandot (G. Puccini „Turandot”), Roksanę (K. Szymanowski „Król Roger”), Aidę (G. Verdi „Aida”), Abigailę (G. Verdi „Nabucco” – pierwsze wykonanie w Polsce) i wiele innych. W 1986 roku zdecydowała o zakończeniu swej scenicznej działalności. Zawsze podkreślała, że karierę trzeba kończyć w momencie, gdy wszyscy jeszcze pytają *Dlaczego?*, a nie wzdychają: *Wreszcie*. Potem jeszcze przez 5 kolejnych lat pełniła w Operze Śląskiej rolę konsultanta wokálnego, pomagając kolejnemu pokoleniu solistów.

Przez lata kariery śpiewaczki nie stroniła także od liryki wokalne oraz muzyki oratoryjno-kantatowej. Józef Kański po koncercie w Filharmonii Narodowej w Warszawie pisał: *Z kolei solistka Opery Śląskiej, Stanisława Marciniak, obdarzona pięknym i potężnym dramatycznym sopranem, sprawiła słuchaczom wielką satysfakcję wykonaniem pieśni Czajkowskiego i Rachmaninowa*.⁴

Wybitny pedagog

Wielka artystka, śpiewaczka aktywna na scenie ze wszech miar, diva, która mogłaby swoimi artystycznymi osiągnięciami obdzielić kilka śpiewaczek, nie poprzestała na tym. Już w 1970

roku podjęła bowiem pracę w PSM w Zabrze, a następnie od 1973 roku w PWSM w Katowicach, przemianowanej w 1978 roku na AM im. K. Szymanowskiego w Katowicach. W 1987 roku, ówczesny Rektor AM prof. J. W. Havel powołał ją na stanowisko docenta kontraktowego, zaś nominację profesorską otrzymała z rąk Prezydenta Lecha Wałęsy w 1994 roku. Jej klasa śpiewu solowego zawsze cieszyła się ogromną popularnością i wielu zabiegało o możliwość dołączenia do tego grona. Klasę Pani Profesor Stanisławy Marciniak-Gowarzewskiej ukończyło blisko 30 studentów, znakomita większość z wynikiem celującym, bądź bardzo dobrym. Wielu z nich zdobywało prestiżowe nagrody na konkursach krajowych i zagranicznych, w tych najbardziej prestiżowych jak Belvedere w Wiedniu czy im. Dvoraka w Karłowych Varach.

Po V Ogólnopolskim Konkursie Wokalistyki operowej im. Dydura w Bytomiu w 1994 roku Bogumiła Mika pisała: *W gronie*

*12 finalistów didurowskiego konkursu znalazło się aż pięciu absolwentów, bądź studentów katowickiej Akademii Muzycznej. Czwórka z nich: Barbara Dobrzańska, Beata Raszkiewicz, Maria Zientek i Adam Zaak to wychowankowie śpiewaczki Stanisławy Marciniak-Gowarzewskiej. Zapytana przez nas, po trzecim etapie, najlepsza pani profesor wyznała: „Oj, jaka jestem zmęczona!”. Na pytania, jak to się stało, że aż tylu jej uczniów znalazło się w finale mówi z uśmiechem: „Podobno mam szczęście”(…) potem jednak dodała: *Całe życie trzeba pracować, by najpierw zdobyć, później utrzymać głos i formę. (...) Bo śpiew to praca nad każdą nutką*.⁵*

Do samego końca uczyła młodych śpiewaków. Odeszła 16 listopada 2006 roku, pochowana została na cmentarzu przy ul. Damrota w Katowicach. Nad grobem Chór Opery Śląskiej zaśpiewał „Va, pensiero” z „Nabucco”, jej ostatniej premiery.

Mama nauczyła mnie kochać operę, a przede wszystkim Operę Śląską. Jestem w niej prawie od urodzenia. Najpierw, od najmłodszych lat, oglądałam spektakle, znałam każdą nutę na pamięć. Potem zadebiutowałam na tej scenie, a teraz spisuję jej historię. Dzięki mojej Mamie i jej pasji zyskałam swoją pasję i wiedzę. Regina Gowarzewska



S. Marciniak w „Holendrze Tulaczu” R. Wagnera, fot. B. Stapiński



S. Marciniak jako Senta; E. Kuszyk jako Daland; K. Wolan jako Holender tulacz w „Holendrze Tulaczu” R. Wagnera fot. B. Stapiński

1. J. Michałowski, Dziennik Zachodni, Katowice, 28.06.1960r.

2. A. Dygacz, Trybuna Śląska, 28.06.1960r.

3. L. Markiewicz, Poglądy, 15-31.01.1965 r.

4. J. Kański, Trybuna Ludu, &.09.1977 r.

5. B. Mika, Gazeta Wyborcza, 5.05.1994 r.

Z PRZESZŁOŚCI OPERY ŚLĄSKIEJ

MOZART W BYTOMIU

ŚLAWOMIR PIETRAS



foto: Juliusz Mularczyński

Wiedeński geniusz często podróżował, zwłaszcza w dzieciństwie, obwożony przez ojca jako cudowne dziecko, a potem – już mniej często – w młodości i reszcie niedługiego przecięcia życia. Najdalej na północ od swoich stron rodzinnych znalazł się mając 11 lat w czeskim Ołomuńcu, korzystając z rodziną z dwumiesięcznej gościnności w pałacu hrabiego Podstatskiego, aby wyleczyć ospę, która dopadła go już niedaleko granic Polski. Mozart za życia nigdy tych granic nie przekroczył, natomiast Ludwig van Beethoven, równie nieśmiertelny wiedeński klasyk, był przelotnie na Śląsku, ale jego stopy również nigdy nie stanęły na ziemiach rdzennie polskich. Co innego ich muzyka. Pozostawiam historykom zbadanie obecności dzieł operowych Wolfganga Amadeusza Mozarta w repertuarze niemieckiego Stadttheater Boyten w pierwszej połowie XX w. w gmachu, który od 1945 r. przesiąknięty został polskością, aż po dzień dzisiejszy.

Po wyzwoleniu z okupacji hitlerowskiej sprawa repertuaru niemieckiego na polskich scenach operowych stanowiła problem delikatny, zwłaszcza tu, na Górnym Śląsku. Dla ówczesnej polskiej publiczności muzyka niemiecka przywoływała niedawne tragiczne wspomnienia. Osiedleni na Śląsku przybysze ze Wschodu przynieśli świadectwo, że Mozart, Beethoven, a zwłaszcza Wagner są symbolami germańskiego zniewolenia, od którego oswojona nas dopiero Armia Radziecka. Resztki autochtonów pochowana w czeluściach niezbombardowanego Bytomia, Chorzowa, Zabrze i Gliwic wolała milczeć.

Ale już po pięciu sezonach Opery Śląskiej – wcześniej niż gdzie indziej – to uprzedzenie do muzycznej niemieckości zostało przełamane. Za artystycznej dykcji Stefana Beliny-Skupiewskiego doszło do pierwszej premiery niemieckiego dzieła operowego. Był to mozartowski singspiel „Urowadzenie z Seraju” w reżyserii Bolesława Fotygi-Folańskiego i scenografii Juliusza Glaty. Tym zabawnym spektaklem dyrygował Zygmunt Szczepański, a obsada solistów tryskała młodością, urodą, talentami aktorskimi i bravurą wokalistyką. Wystąpili: Natalia Stokowacka (Konstancja), Olga Szamborowska (Blonda), Bogdan Paprocki (Belmonte), Antoni Majak (Osmin), Stanisław Babis (Pedrillo).

Przedstawienie osiągnęło wprawdzie tylko 50 wykonań, a obejrzało go 34 450 tysięcy widzów, co odnotowały ówczesne kroniki Opery w Bytomiu, bardziej skrupulatne niż gdziekolwiek indziej. Dla przykładu w tym samym okresie „Rigoletto” grane było 120 razy, „Don Pasquale” 119, „Faust” 168, „Cyrulik Sewilski” 113, „Halka” 175, „Cyganka” 187, „Traviata” 143, „Madama Butterfly” 368 (!). Ale wówczas grało się codziennie, nawet dwukrotnie, tylko z przerwą piątkową, a w każdy poniedziałek i wtorek na scenie Teatru Śląskiego w Katowicach oraz podczas częstych wyjazdów do takich miast jak Bielsko, Chorzów, Cieszyn, Częstochowa, Dąbrowa Górnicza, Gliwice, Kraków, Łódź, Oświęcim, Pszczyna, Racibórz, Rybnik, Tarnowskie Góry, Warszawa, Wrocław, Zabrze. Zawsze przy kompletach publiczności, najlepszych obsadach i poziomie pracy scenicznej takim, jak w siedzibie. Czy to jeszcze kiedyś powróci? Łza się kręci...

Mówiąc o całym repertuarze należy pamiętać wyjątek, jakim był „Czarodziejski flet”. To drugie w repertuarze Opery

Śląskiej przedstawienie mozartowskie miało premierę w Bytomiu 12 czerwca 1954 r., przez kolejnych 20 sezonów osiągnęło liczbę 175 wykonań, obejrzało je 108 688 tysięcy widzów i nigdy nie powiodło inscenizacji, rozmiarów oraz ilości dekoracji nie opuściło siedziby. Zaprojektował je najwybitniejszy ówczesny polski scenograf operowy prof. Stanisław Jarocki, reżyserował Fotygo-Folański (wkrótce potem zmarł), a przy pulpicie dyrygenckim stanął Włodzimierz Ormicki, nowy dyrektor artystyczny Opery. Jemu to zawdzięczam, że od dzieciństwa aż po lata studenckie mogłem oglądać to arcydzieło, bo zakochałem się w Poli Bukietyńskiej, pięknej jak senne marzenie, śpiewającej Paminę głosem anioła, albo jeszcze piękniej. Obok niej podziwiałem bajkowego Tamina, jakim był najpierw Bogdan Paprocki, potem Sławomir Żerdzicki, Zbigniew Platt i wreszcie najmłodszy z nich Henryk Grychnik. Na premierze Królową nocy śpiewała Natalia Stokowacka, ale potem przez całe lata z powodzeniem robiła to Eugenia Gwieżdżińska. Zabawnym Papagenem był Tadeusz Świechowicz, władcym Sarastrem kolejno Antoni Majak, Jan Łukowski, Stefan Dobiasz i Adam Kaznowski. A tercet chłopców wykonywały trzy wieloletnie, doświadczone solistki przebrane za dzieci. Podczas któregoś przedstawienia naliczyłem, że razem miały około 150 lat (Szamborowska, Wolińska, Mazurkiewicz), ale śpiewały pięknie i wyglądały jak żywe.

Włodzimierz Ormicki podjął odważnie realizację repertuaru mozartowskiego, zachęcony sukcesem „Czarodziejskiego fletu”, predyspozycjami wokalnymi i muzycznymi skompletowanego zespołu do wykonywania arcydzieł wiedeńskiej klasyki (szkoda, że nie odważył się wystawić beethovenowskiego Fidelia), przełamując tym samym niechęć do repertuaru niemieckiego. Wkrótce wznosił „Urowadzenie z Seraju” (1956) i zaprosił Petera Neitscha z berlińskiej Staatsoper do reżyserii „Cossi fan tutte” (premiiera 19 stycznia 1957 r.). Bywałem na tym przedstawieniu, zachwycając się poza moją Polą Bukietyńską (Fiordiligi) kreacjami dwóch doskonałych subrettek: Ireny Ligockiej i Wiery Grabowskiej, występujących na zmianę w roli służącej Despiny.

We wrześniu 1959 r. doszło do premiery „Wesela Figara” wyreżyserowanej przez Józefa Wyszomirskiego, niegdysiejszego wychowanka Leona Schillera, wybitnego, aczkolwiek zmarginalizowanego przez lata twórcy wielu interesujących spektakli teatralnych i operowych. W symbiozie z Włodzimierzem Ormickim i kilkoma obsadami solistów stworzył „Wesele Figara” na wyżynach sztuki wokalno-aktorskiej, co do dziś nie udało się w tym stopniu żadnej innej polskiej realizacji. Postać tytułową wykonywał wtedy młody, urodziwy, pięknośłowy i jakże utalentowany scenicznie bas Włodzimierz Denysenko, który po latach szliwu w Bytomiu przeszedł na krótko do Wrocławia, a potem już na wiele lat do Warszawy, gdzie zmarł niedawno sędziwy, chory i zapomniany.

Zdradzaną Hrabinię śpiewała Pola Bukietyńska, rozstając się nie tylko z Hrabią Almaviva, ale prywatnie ze swoim mężem, ówczesnym dyrektorem Liceum Plastycznego w Katowicach. Jej przejścia osobiste wpłynęły twórczo na sceniczną kreację, co – będąc gimnazjalistką – przeżywałem szczególnie intensywnie, a po spektaklach katowickich – niby mozartowski Cherubin – wystawiałem pod drzwiami teatru od ul. Warszawskiej, aby odprowadzić gwiazdę do domu na Koszutkę, obsypując ją po drodze słowami kwieciystymi, pełnymi pasji i uwielbienia. Wysoki, wyrównany poziom przedstawienia to zawdzięczało również Irenie Ligockiej (fantastyczna Zuzanna), Romie Wolińskiej (stylowy Cherubin), Zofii Wojciechowskiej (komiczna Marcelina) i Wandzie Kwiatkowskiej (zalatna Barberina). Przy rozległym codziennym repertuarze dyr. Ormicki ustalił comiesięczny rytm spektakli „Wesela Figara” niemal zawsze w tej samej obsadzie, poprzedzony serią muzycznych prób ansamblowych, więc zwykle było to przedstawienie na najwyższym, zgola wiedeńskim poziomie.

Ormicki bowiem w młodości odebrał staranne i wszechstronne wykształcenie muzyczne. Najpierw w Krakowie, gdzie się urodził i wychował, potem w Wiedniu i Monachium (dyplom z kompozycji i dyrygentury w roku 1926), tamże debiut dyrygencki i praca korepetytorska, kontynuowana w następnych sezonach w Bazylei, oraz na festiwalach w Bayreuth i Salzburgu. Tak ukształtowane metody pracy i obyczaje operowe wdrożył w Operze Śląskiej podczas swej dziesięcioletniej dykcji artystycznej (1953-63), ale ślady swej kompetencji i talentu pozostawił również działając przed wojną w Krakowie i Warszawie, a po wojnie w Katowicach, Łodzi, Wrocławiu i Bydgoszczy.

Jeśli „Wesele Figara” grane było w Bytomiu, Pola Bukietyńska zabierała mnie autobusem operowym do Katowic, skąd nocą łatwiej było dostać się autostopem do rodzinnego Będzina. Po drodze, siedząc jak mysz pod miotłą wśród artystów, przysłuchiwałem się odprawie, jaką dyr. Ormicki aranżował w autobusie na gorąco, rozdając uwagi, refleksje, porządkując przebieg spektaklu i przekazując – często dowcipnie, ale zawsze profesjonalnie – zalecenia dotyczące jakości przedstawienia. Wówczas nie wiedziałem, jak bardzo mi się to przyda w przyszłej mojej pracy, a Ormicki nie mógł wiedzieć, że słucha go i zapamiętuje – na razie gimnazjalista – ale w przyszłości operowy dyrektor.

Zaszczepioną przez Ormickiego predylekcję do repertuaru mozartowskiego kontynuował Napoleon Siessa, który osobiście poprowadził premierę „Don Juana” (wtedy cały repertuar śpiewało się jeszcze po polsku) w reżyserii Sławomira Żerdzickiego, ze Stanisławem Kliczkowskim w roli tytułowej, Henrykiem Grychnikiem (Don Ottawio), Natalią Stokowacką (Donna Anna), Polą Bukietyńską (Elwira) i Wierą Grabowską (Zerlina). Następnie w roku 1977 dyrygował premierą „Cossi fan tutte” według koncepcji reżyserkiej Olgi Lipińskiej, wznowioną po 18 latach w kształcie nadanym przez reżysera i choreografa Henryka Konwińskiego, pod muzyczną dykcją specjalnie zaproszonego wtedy Roberta Satanowskiego. Zgodnie z ugruntowaną już modą arie, duety i ansamble śpiewano po włosku, a tylko recytatywy po polsku, dla lepszego zrozumienia wątku komediowego.

W latach 80-tych miały miejsce dwie realizacje „Czarodziejskiego fletu”. Pierwsza w roku 1981 w reżyserii Olgi Lipińskiej, scenografii Mariana Kołodzieja, pod kierownictwem muzycznym Napoleona Siessa z Jasińską, Grychnikiem, Czerner, Piszkim, Katarzyńskim i Tesarowiczem. Druga (1989) w reżyserii Henryka Konwińskiego pod kierownictwem muzycznym Tadeusza Serafina z Baidą, Widerą, Kurowskim, Rentowską i Skalskim.

Z kronikarskiego obowiązku należy odnotować premierę „Don

J. Kuszyńska jako Zuzanna; P. Bukietyńska jako Hrabina w „Weselu Figara” W. A. Mozarta, fot. B. Stapiński



Giovanniego” 29 maja 1999 r. w reżyserii Wiesława Ochmana w scenografii Jerzego Dudy-Gracza i pod kierownictwem muzycznym Tadeusza Serafina. Kreacje w tym spektaklu w roli tytułowej stworzył Mikołaj Zalasinski, a Donnę Annę zaśpiewała pięknym głosem, stylowo i muzykalnie Barbara Bałda, w repertuarze mozartowskim godna następczyni mojej Poli Bukietyńskiej, również co do urody, talentu scenicznego i teatralnego wdzięku.

Wiosną 2018 r. Opera Śląska dała ostatnią – jak dotąd – mozartowską premierę. Była to „La finta giardiniera”, skomponowana przez zaledwie 18-letniego wiedeńskiego geniusza. Brazylijski reżyser Andre Heller-Lopes nie przejmując się zbytnio oryginałem libretta skonstruował współcześnie brzmiącą zabawkę kryminalną rodem z twórczości Agaty Christie. To się zaskakująco dobrze powiodło, konstruuąc spektakl pełen humoru, zabawnych sytuacji, ale w pełnej zgodzie z pięknem mozartowskiej muzyki. Dały temu wyraz w swych recenzjach Magdalena Nowacka-Goik (...*Bo mężczyźni trzeba trzymać krótko! Komedia omyłek i lekcja dla młodych dam*) i Aleksandra Kozowicz (*Szalona premiera w Operze Śląskiej. Musicie zobaczyć „Rzekomą Ogrodniczkę”*).

Dyrygował natchniony Mozartem Bassem Akiki. Publiczność bawiła się wspaniale, zawdzięczając udany spektakl solistom, wśród których największe brawa zbierali: Mateusz Zajdel (Don Anchise), Ewa Majcherczyk (Sandrina), Tomasz Tracz (Hrabia Belfiore), Aleksandra Stokłosa (Arminda), Anna Borucka (Ramiro), Ewelina Szybińska (Serpetta) i Łukasz Klimczak (Roberto).

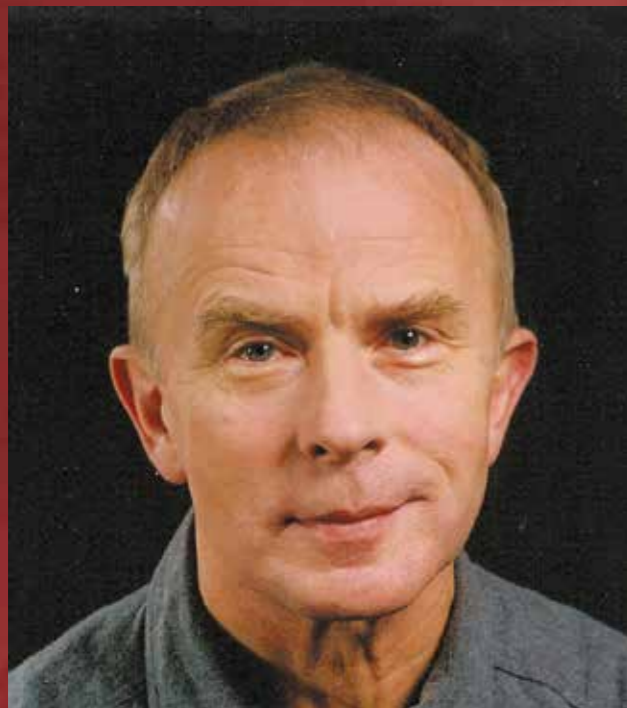
Osobnym, jakże odważnym mozartowskim dokonaniem Opery Śląskiej będzie „Requiem” w choreografii Jacka Tyskiego, którego premiera – gdy piszę te słowa – została odłożona ad calendras gracas – wobec panującej ciągle epidemii. W obliczu tych wszystkich dokonań, które dzieła operowe Wolfganga Amadeusza Mozarta – zachodzi pytanie – czekają jeszcze na swą realizację w Bytomiu? Niewiele; na pewno „Idomeneo” i „Dyrektor teatru”, a z wcześniejszych „Bastien i Bastienne” i „Lucio Silla”.

Urodzony i wychowany w Chorzowie wybitny reżyser Grzegorz Jarzyna zwierzył mi się kiedyś z rewelacyjnego pomysłu inscenizacyjnego na „Urowadzenie z Seraju”. Niestety wybrałem wtedy „Cosi fan tutte”, które Grzegorz zrealizował w Poznaniu, zwiabiając do Gmachu pod Pegazem tłumy młodej publiczności. Nie zdążyłem – mimo że bardzo chciałem – skłonić go do wyreżyserowania „Urowadzenia z Seraju”. Może uda się to dyr. Łukaszowi Goikowi, którego siła perswazji już wiele dobrego zdziałała. Proponuję zasugerować Jarzynie starą prawdę, że każdy z nas coś winien jest swej ziemi rodzinnej. Jemu niechże przypadnie obecnie autorska inscenizacja tej mozartowskiej śpiewogry.

TŁA PIERWSZOPLANOWE

DRUGI DOM

HENRYK KONWIŃSKI



Pierwszy kwietnia 1956 r. Wchodzę do gmachu Opery Poznańskiej. Choć na zewnątrz spokojny, opanowany, to w środku mocno zestresowany. Przepelnia mnie poczucie, że ziemia się rozstąpi. W przerwie pracy zespołu baletowego między godz. 10.00 a 14.00 czeka mnie audycja przed przyjęciem do zespołu baletowego Opery Poznańskiej. Wejście na salę jest nieco z boku, na wprost widzę się w lustrach, po lewej i po prawej stronie drążki. Sala niezbyt wysoka, nie jest duża, ale bardzo jasna, sprawiają to wysokie okna. Na pewnej wysokości olejna lamperia. Czy zdaję sobie sprawę, że na długie lata to będzie mój drugi dom? Jeszcze nie.

Oceniają moje umiejętności asystent Bronisław Mikołajczak, Bohusław Stancak – kierownik baletu oraz Władysław Milon – pierwszy tancerz, pedagog, Bolesław Szczęsnowski – pianista. To spotkanie trwa wieczność, choć to zaledwie dwadzieścia minut i spełnia się moje marzenie. Z dniem pierwszym kwietnia zostaje przyjęty do zespołu baletowego Opery Poznańskiej. Chwilę potem ja – absolwent Technikum Budowy Dróg i Mostów, urywający się z lekcji aby uczestniczyć w zajęciach Ogniska Baletowego, prowadzonych przez Olę Sławską-Lipczyńską – zaczynam życie tancerza zespołu baletu.

Prima aprilis 1956! Nie zostanę inżynierem, tak jak tego chciał mój tata Leonard.

Staję przy drążku tam, gdzie mi wyznaczono miejsce. W pobliżu Edmunda „Jurka” Kopruckiego, wspaniałego tancerza. Vis a vis luster stają zazwyczaj dziewczyny, ale Danusia Linke staje obok, przy tzw. lewym drążku. Przyjaźnimy się do dzisiaj. Cały zespół jest przyjazny: Barbara Karczmarewicz, Stella Pokrzywińska, Juta Majewska, Ryszard Radek, Conrad Drzewiecki, to niektóre z wielkich gwiazd polskiego baletu. Wszyscy zachwycającej kultury. Odnoszą się do nas – młodych, niewiele umiejących z szacunkiem. Zwracają się per „panie kolego”, albo „młodszy panie kolego”. Lekcję prowadzi Olga Sławską-Lipczyńską, której imienia jest obecnie Poznańska Szkoła Baletowa.

Majowy dzień 1971 roku, w przeddzień spotkania z artystami baletu w Operze Śląskiej wybrałem się do drogerii w Bytomiu. Moją uwagę przykuwa plakat kosmetyku i patrząc z niego przepiękne oczy dziewczyny. Wchodzę na salę baletową, większą od poznańskiej, ciemniejszą, obłożoną boazerią, wyglądającą jak wnętrze ogromnej, odwróconej łodzi. Drewniana podłoga i zwisające ze stropu lampy. Na tle ciemnych kotar lustra – sprawdzian życia baletu. W głębi balkon, z którego boków spływają schody, tak jakby Sfinks ze swoimi zagarniającymi ramionami tu odpoczął. W tym anturazie stoi zespół.

Mam tremę podobną tej, którą miałem piętnaście lat temu wchodząc w Poznaniu na audycję. Jasne, pogodne twarze. Czuję sympatię i życzliwość wszystkich. Będę chciał ich przekonać do tego, co nie jest klasyką. Ze sceny znam dwoje tancerzy: Joannę Szabelską i Fryderyka Lebika, którzy tańczyli na Festiwalu Oper i Baletów Polskich w Poznaniu (balety „Klementyna” i „Starczyk”). Rozpoznaję też te piękne oczy z drogerii. Nie myślę się, to oczy solistki Sylwii Herok. Miedzy innymi po raz pierwszy spotykam Elżbietę Mickiewicz, Czesława Bilskiego, Zdzisława Ćwioro, Danutę Wąsowicz, Bolesława Bolewicza i Jerzego Domagałę, Urszulę Tkoczównę i Lidę Czompel, Kazimierza Jacaka, oraz nestora – jeszcze z baletów Diaglewa – Andrzeja Śnieżyńskiego.

20.08.2000 r. znika w płomieniach owa piękna, tajemnicza siedziba Sfinksa. Po odbudowie ustępuje miejsca szlachetnej Sali im. A. Didura. Na niej to wspiera się nowa, przestronna, jasna, nowoczesnie zaaranżowana sala baletowa, która już przez 20 lat pisze swoją historię. Czuję się nadal częścią tej historii. To też mój dom. Mam tu swoją wzruszającą wizytówkę: „Sala baletowa im. Henryka Konwińskiego”. Ciekawe co na to mój śp. tata?

Piraci, Beethoven, Starsi Panowie i... Bodo

Motto #OperaBliskoCiebie, które przyświeca Operze Śląskiej od kilku sezonów, nabrało od paru miesięcy innego wymiaru. I to w podwójnym znaczeniu tego słowa. Opera w każdym wymiarze jednoczy przez wspólnie przeżywane emocje i chociaż brakuje tego wyjątkowego, niedającego się porównać z żadnym innym kontaktu na żywo, artyści Opery Śląskiej są z widzami blisko także w wymiarze internetowym. Jesienią sporo dzieje się więc u nas online. Repertuar jest mocno różnorodny – przygotowaliśmy fragment operowy, koncert z okazji urodzin Beethovena oraz wideoklip z programem rozrywkowym.

Pierwsza z propozycji to uwertura opery „Monbar czyli Flibustierowie” Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego w wykonaniu Orkiestry Opery Śląskiej pod dyrekcją Francka Chastrusse Colombiera. Premiera online tego utworu odbyła się 25 października z okazji Światowego Dnia Opery. To pierwsza i jedyna ukończona opera Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego. Prawykonanie odbyło się w Warszawie, 10 stycznia 1863 roku. Znajdziemy tu wpływy wielkiej opery francuskiej, a uwertura zachwyca romantyczną kolorystyką i ciekawą narracją muzyczną. Akcja toczy się w XVII i XVIII wieku. Głównym bohaterem jest Monbar – wódz piratów zwanych Flibustierami, żyjących głównie na wyspach w okolicy Haiti. Mamy tu wątki zdrady, walki oraz miłości. Nagranie jest udostępniane w ramach #TUTTIwdomu – edycji specjalnej projektu TUTTI.pl, promującego wykonawstwo muzyki polskiej.

W listopadzie zaprosiliśmy natomiast na koncert z okazji 250. urodzin Ludwiga van Beethovena, przygotowany przez naszych Kameralistów. W repertuarze znalazły się m.in. wariacje na temat „La ci darem la mano” i Pieśni wybrane na głos i fortepian skomponowane przez mistrza Beethovena oraz inne niespodzianki. Przybył nawet sam mistrz! - *Chciałoby się słuchać jeszcze i jeszcze.*



Piosenka jest dobra na wszystko z repertuaru Kabaretu Starszych Panów w wykonaniu Chóru Opery Śląskiej, fot. Archiwum Opery Śląskiej

Wspaniali młodzi wykonawcy, każdy z nich był właściwie solistą, ta muzyka wymaga niezwyklej precyzji i muzykalności. Miałam wielką satysfakcję – dziękuję – napisała w komentarzu pod koncertem Irena Głowaty.

Ale Opera Śląska to nie tylko muzyka klasyczna. I postanowiliśmy trochę zaskoczyć i... rozbawić naszych widzów, rozrywkowym wideoklipem w wykonaniu artystów chóru. Nasi artyści zaprezentowali aranżacje utworów Jerzego Wasowskiego i Jeremiego Przybory z „Kabaretu Starszych Panów” oraz piosenkę „Już taki jestem zimny drań”, którą śpiewał m.in. Eugeniusz Bodo. Piosenki z „Kabaretu Starszych Panów” w aranżacji Andrzeja Borzyna stanowią nieustanną inspirację dla kolejnych pokoleń, a kompozycje w klimacie lat 30. XX wieku, wylansowane przez Eugeniusza Bodo, gwiazdę międzywojennego polskiego kina i teatru, mają w sobie pozytywną energię i ponadczasowy urok. W programie przygotowanym przez artystów Opery Śląskiej wystąpiło dwudziestu chórzystów wraz ze swoim kierownikiem. Przy fortepianie towarzyszył im muzyk jazzowy, Adam Snopek. W wideoklipie znalazły się takie utwory jak: „Piosenka jest dobra na wszystko”, „Rodzina, rodzina”, „Wesołe jest życie staruszka” oraz „Już taki jestem zimny drań”. Wszystkie piosenki zostały nagrane w różnych przestrzeniach budynku Opery Śląskiej. Pomysł bardzo spodobał się melomanom-internautom, którzy komentowali występ. - *Świetna inscenizacja, przy okazji spacerkiem po operze, jak miło znowu zobaczyć nasz zawsze znakomity Chór i posłuchać. Państwa koncert sprawił miłe w doskonały humor, nieśmiało nuciłam z Państwem* – napisała pani Marta Morawiec.

Nasze wyjątkowe propozycje muzyczne można cały czas oglądać na kanałach YouTube i Facebooku, a my już przygotowujemy kolejne! Tym razem szykujemy niespodziankę z udziałem Baletu Opery Śląskiej. Śledźcie nas w internecie!



Urodziny Beethovena - Koncert Kameralistów Opery Śląskiej, fot. Archiwum Opery Śląskiej



Uwertura do opery Monbar czyli Flibustierowie, fot. Archiwum Opery Śląskiej



Wesołe jest życie staruszka z repertuaru Kabaretu Starszych Panów w wykonaniu Chóru Opery Śląskiej, fot. Archiwum Opery Śląskiej

Kolędy Świata z Operą Śląską



OPERA ŚLĄSKA
W BYTOMIU



24.12 godz. 19:10 cz.1
25.12 godz. 10:00 cz.2

Oglądaj w



KATOWICE